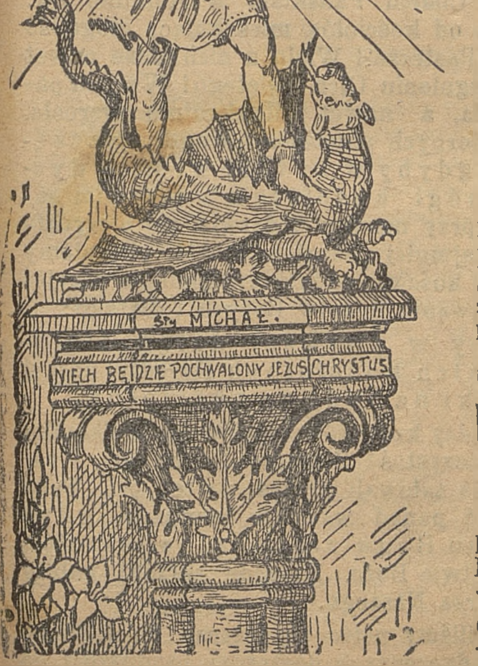
Nr. 6. Kraków, Czerwiec 1913. Rok VII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).




Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.

TREŚĆ:



## Wezwanie do składek na budowę kościołów.

Najprzewielebniejszy Arcypasterz dyecezyi krakowskiej, Książę-biskup Adam Sapieha wzywa duchowieństwo swej dyecezyi do zbierania ofiar między wiernymi no budowę świątyn Pańskich w dyecezyi krakowskiej. W najnowszej kurendzie, czyli okólniku przeznaczonym dla księży, tak o tej sprawie pisze Książę-biskup:

„Odkąd z woli Bożej objęliśmy rządy dyecezyi krakowskiej jedną z trosk, która najżywiej przejmuje serce Nasze, to pragnienie, by wszystkim wiernym pieczy naszej powierzonym umożliwić i ułatwić słuchanie Mszy św., uczęszczanie do Sakramentów św. i słuchanie słowa Bożego.

Żal Nam tego ludu, który w rozległych parafiach zdala od kościoła mieszkając tylko z wielkim trudem i mozołem, a często i z narażeniem swego zdrowia musi znaczne przebywać przestrzenie, by się dostać do świątyni Pańskiej i tam pomodlić się, wysłuchać Mszy św. i kazania. A jeszcze bardziej żal Nam tych, co dla słabego zdrowia lub podeszłego wieku całe tygodnie, a nawet miesiące nie mogą posilić swej duszy słowem Bożem, nie mają sposobności przystąpienia do Sakramentów św., a nawet i w dni święte nie mogą być na Mszy św. Żal Nam tych dzieci, co często do 12 roku życia nie widzą kościoła, tych chorych, którzy dla znacznej odległości od kościoła nie mogą się doczekać kapłana, którzy ich na drogę wieczności zaopatrzył, którzy nieraz w naglejszych wypadkach bez św. Sakramentów umierają.

Ojciec św. nawołuje wszystkich wiernych, by jak najczęściej, nawet codziennie posilali się Ciałem Pańskiem w Komunii św. Jakżeż te liczne rzesze zdala od kościołów mieszkające mogą iść za tym głosem Najwyższego Pasterza?! Wielu z nich może nawet jeszcze nie słyszeli o tem pragnieniu Ojca świętego! W wielu parafiach ludność się podwoiła, a nawet kilkakrotnie wzrosła, a kościółek stary i części wiernych pomieścić nie może. Szczęśliwymi byśmy się czuli gdyby w każdej wiosce dyecezyi Naszej stanąć mógł kościółek, a przy nim zamieszkać kapłan. Wiemy, że przy naszem ubóstwie to nierychło nastąpi, ale pragniemy przynajmniej początek zrobić, pragniemy mniej zamożnym, a bardzo od kościoła oddalonym gminom przyjść z pomocą materyalną w budowaniu domów Bożych i dlatego:

I. rozporządzamy, ażeby w pierwszy dzień Zielonych świąt we wszystkich kościołach Dyecezyi naszej zbierano corocznie składki na budowę kościołów.

W tym celu wszyscy Rządcy kościołów zapowiedzą tę składkę w niedzielę poprzedzającą uroczystość Zesłania Ducha św. i zachęcą gorąco wiernych, by nie żałowali grosza na ten cel. Taka ofiara będzie miała wyższość ponad wszelkie jałmużny, gdyż jest daniną wprost Panu Bogu złożoną i z pewnością ona sprowadzi błogosławieństwo Boże. Zebrane składki należy przesłać wprost do Konsystorza Naszego.

II. Prócz tego postanowiliśmy uciec się jeszcze do jednego środka, który już w innych dyecezyach dostarcza funduszów na dobre cele, a mianowicie postanowiliśmy założyć t. zwany dyecezyalny Związek mszalny. Każdy zapisujący się do tego Związku składa jednorazowo 2 korony, a za to zyskuje

udział w 100 Mszach św., odprawianych corocznie po wieczne czasy. Można do tego Związku zapisywać i osoby zmarłe.

Niejeden pragnie gorąco zabezpieczyć sobie po śmierci pamięć w modlitwach kościelnych i ofiarach Mszy św., a nie każdego stać na tworzenie wieczystych fundacyj. W tym Związku mszalnym ma każdy łatwy sposób zapewnienia sobie korzyści duchownych po wieczne czasy. Za małą ofiarę zyska udział w stu Mszach św. odprawianych corocznie.

Każdy ofiarodawca otrzyma kartkę wpisową z poświadczeniem ofiary złożonej, a imiona tych, za których się mają odprawiać Msze św., zapisane będą w osobnej księdze, złożonej w Konsystorzu biskupim w Krakowie".

(*Dopisek Redakcyi*). Osoby należące do dyecezyi krakowskiej, a chcące się zapisać do „Związku mszalnego" mogą to uczynić u swoich XX. proboszczów, wierni zaś z innych dyecezyi niech w tej sprawie piszą wprost do Najprzewielebn. Książęco-biskupiego Konsystorza w Krakowie.

---

# Nawrócona.

Od lat kilku nie mówiłam pacierza, nie wznosiłam się myślą do Boga, nie czułam potrzeby modlitwy. Byłam szczęśliwą; rodzice otaczali mnie serdeczną i troskliwą opieką, mąż — miłością, wygodami, zbytkami nawet, a ukochana dziecina jasnowłosa Maniuta, była mi gwiazdą, słońcem, światem!

Nie modliłam się, bo czyż to konieczne?

Nie potrzebowałam o nic prosić, posiadając wszystko, co szczęściem zwać się może, a dziękować... eh!... snać przeznaczone mi było zostać wybraną losu i z wyżyn uciech i rozkoszy patrzeć tylko na niedolę i smutek innych; toć i kwiaty niejednakowo korzystają z blasku słońca; jedne w promieniach jego rosną i rozwijają się, nabierając barw i woni, inne w cieniu poczynają i kończą swe życie!

Taki to już, widać porządek na świecie. Nie modliłam się zresztą, bo i do kogoż miałam się modlić?

Wpływ świata i ludzi zachwiał moją wiarę, przestałam wierzyć w istnienie Boga... Nie wierzyłam więc w nic, bo wszystko nicością jest wobec Stwórcy i Pana.

W tem jasne i pogodne niebo mego życia chmurami się zasłaniać poczęło, burza zbierała się nad mą głową, a grom miał uderzyć w samo serce moje, niwecząc gmach mego szczęścia.

Maniuta, ulubiona córeczka moja, zasłabła, sądziłam, że to lekkie niedomagania, że to wkrótce minie, lecz gdzietam! Wywiązała się ciężka choroba, a lekarze nie ukrywali nawet prze-

demną niebezpieczeństwa. Co się wówczas działo w mem sercu trudno wypowiedzieć!..

Żal, rozpacz, zwątpienie wytworzyły w niem dziwny zamęt, myśl błąkała się w mroku, ginęła w ciemnościach!... Nie rozumiałam siebie, nie wiedziałam co mi jest, traciłam zmysły! Maniuta umrzeć może... nie — to niepodobna! Ja jej nie oddam, nie oddam jej nawet Bogu! Ja śmierci wydrzeć ją muszę! Ja przecież utracić nie mogę jedynego ukochanego dziecka!

Oczy moje suche były, ale serce płakało krwawemi łzami, płakała dusza, ale łzy te kamieniały we mnie i wypłynąć nie mogły i tak ciężyły, ciężyły... Szukałam pociechy u męża, ale napróżno, wszakże i on cierpiał i serce miał przepełnione boleścią. Całe otoczenie współczuło ze mną, ale czyż kto mógł zapobiedz nieszczęściu? Starania najlepszych lekarzy nie pomagały, choroba wzmagała się z każdą chwilą.

— Niema nadziei ocalenia dziecka! — usłyszałam ten straszny wyrok, a raczej domyśliłam się go, przeczułam.

Nadeszła wreszcie okropna chwila, zdawało się, że Maniuta kona. Lekarze wyczerpali cały zasób wiedzy, oddalili się zwolna, a ja wtedy padłam na kolana i z głębi duszy zawołałam:

— O Boże! pociesz, ratuj, zbaw! Oddaj mi dziecinę moją. Ty jeden mocen jesteś to uczynić, w Tobie tylko cała moja nadzieja!

Chciałam zmówić „Ojcze nasz“, lecz słowa modlitwy Pańskiej plątały mi się bezładnie:, zapomniałam pacierza! Ale choć usta nie umiały się modlić, dusza jednak moja łączyła się z Bogiem, z ufnością bezgraniczną...

I po chwili jakaś otucha wstąpiła we mnie, myśl stała się jaśniejszą, usta poruszać się zaczęły i powoli odmówiłam cały pacierz. O tak, nie zapomniałam go, czy też przypomniałam sobie, ale jakże inaczej modliłam się dziś, niż dawniej — w dzieciństwie, te prośby pełne miłości i pokory płynęły z głębi zbolałego serca, z serca zrozpaczonej matki...

Jak długo tam klęczałam z twarzą w dłoniach ukrytą, nie wiem; bałam się wstać, bałam się zajrzeć do dziecka, nie będąc pewną, czy żyje..

Osłabiona fizycznie i moralnie podnieść się nie byłam w stanie; wtem usłyszałam czyjeś kroki... ach, to może doktor znów wchodzi, aby sprawdzić śmierć dzieciny, zerwałam się więc nagle wzmocniona i ze słowami: „Boże, bądź wola Twoja!“ zbliżyłam się do łóżeczka Maniuty.

— O Boże, ona śpi spokojnie, ma jakiś równiejszy oddech, może mi się zdaje tylko...

Ale nie i doktór widzi polepszenie i mówi:

— Dziecina będzie może uratowana, nie traćmy nadziei...

— O, dzięki Ci, Panie! — wołam wzruszona a łzy strumieniem płyną po twarzy... to łzy radości, one dodają siły i odwagi, one ulgę przynoszą

Maniuta otwiera oczęta, słaby uśmiech rozchyla jej blade usteczka, a we mnie nowe życie wstępuje.

O, tak nowe, zaiste bo opromienione gorącą wiarą w jedynego Boga.

Upłynęło parę tygodni...

Maniuta żyje, już jest prawie zdrowa, już się bawi jak dawniej... Lekarze utrzymują, że silny organizm oparł się niebezpieczeństwu, że energiczna pomoc wyrwała dziecię z objęć śmierci; ja jednak myśię inaczej. To Bóg ją uratował. On ulitował się nademną, wysłuchał mej grącej modlitwy.

Dziś znów jestem szczęśliwą, podwójnie szczęśliwą, bo czuję, że oprócz ukochanych swoich na ziemi mam nad sobą w niebie Opiekuna i Ojca, do którego codziennie się modlę.

Maniuta moja umie już pacierz, odmawia go ze mną zawsze droga dziecina.

O, będę czuwała, aby nie zapomniała nigdy, tak jak ja, tej pięknej modlitwy.

Panie, święć się imię Twoje! bądź wola Twoja!

---

# Kongres eucharystyczny.

Tegoroczny światowy kongres eucharystyczny, czyli kongres na cześć Najświętszego Sakramentu, odbył się daleko na południe od nas na wyspie Malcie, na morzu Śródziemnem.

Uroczyste otwarcie kongresu nastąpiło w stolicy Malty w mieście La Valette. Mowę wstępną wygłosił delegat papieski X. kardynał Ferrata. Wyspa cała przybrała odświętną szatę. W obradach kongresu uczestniczyli kardynałowie: Nava, Lualdi, Bourne, Almanez y Santos, 6 arcybiskupów i biskupów. Zjazd był tak liczny, że wielu z przybyłych nie mogło w samem mieście znaleźć pomieszczenia tak, że musiano dla nich urządzać kwatery na okrętach.

W procesyi, która odbyła się z katedry St. Giovanni przez ulice miasta, wzięło udział przeszło 150 tysięcy uczestników. Wysłano telegram do Ojca św., na który nadeszła odpowiedź z błogosławieństwem dla biorących udział w kongresie.

Na ogólnem zgromadzeniu, które odbyło się 26 kwietnia, przewodniczący prałat Heylen założył energiczny protest przeciw kongresowi wolnomyślnemu, który zwołany został na dzień 17-go września b. r. do Lizbony, stolicy Portugalii. Kongres ten urządzony jest przez wolnomularzy; w zaproszeniach zawiera obelżywe wyrażenia przeciw Kościołowi. „Stanowi to najlepszy dowód — zaznaczył ks. Heylen — że kongresy eucharystyczne spełniają swe zadanie. Gdyby tak nie było, nie skupiałaby się na nich tak namiętnie nienawiść wrogów wiary". Licznie reprezentowane

były na kongresie także gazety europejskie przez korespondentów wszystkich większych dzienników.

Miasto La Valetta, w którym się odbywały obrady kongresu, nazwę otrzymało od wielkiego mistrza zakonu maltańskiego, Jana La Valette, który w roku 1565, mimo iż liczył lat 71, bohatersko kierował obroną przeciw najazdowi floty tureckiej i zdołał ją odeprzeć od brzegów wyspy, przygotowując niejako w ten sposób późniejszą zupełną klęską Turków pod Lepanto. Miasto liczy dziś 20.000, mieszkańców, wyspa cała 180 000. W Civita-Vechia, zwanej także Cita Nobile, dawnej stolicy Malty, znajduje się grota, w której według podania przemieszkiwał św. Paweł podczas swego pobytu na wyspie w roku 58.

Kongres zakończył się dnia 26 kwietnia uroczystem wyznaniem wiary wszystkich jego uczestników.

---

# Kilka słów o polskich wychodźcach na „Sąksach“.

Pewien czytelnik naszego pisma w Prusiech, opiekujący się naszymi wychodźcami przesyła nam o nich kilka następujących uwag:

„Dobrą i chwalebną jest rzeczą troszczyć się o wychodźców i chronić ich przed wyzyskiem, ale nie należy przytem zapominać o ich podniesieniu religijnem i moralnem, tem bardziej, że wychodźcy polscy na Saksach znajdują się dość często na bardzo niskim stopniu oświaty.

I właśnie wskutek panującej u nich ciemnoty, spotyka się dużo też wad moralnych, a pierwszemi z nich są: kłamstwo i niesłowność.

Słowo: obietnica, kontrakt, przyrzeczenie, to dla wielu wychodźców polskich jakby wiatr, który nic nie znaczy i do niczego nie obowiązuje. Stąd idzie tak często na Saksach łamanie kontraktów, nieraz z błahej przyczyny. W pewnym naprzykład majątku złamali wychodźcy polscy z Królestwa kontrakt z tej przyczyny, że mieli zamieszkać w chacie krytej słomą.

Źle także robią wychodźcy polscy, że się zwierzają pierwszemu lepszemu człowiekowi, bo z takiej gadatliwości wynikło już dużo dla nich kłopotów i nieszczęść.

Ten i ów powie niebacznie drugiemu, że tam a tam ma schowane pieniądze, a po kilku dniach pieniędzy już nie znajduje. Z tego właśnie powodu przychodzi nieraz do kłótni, do grabieży a nawet do zabójstwa.

Smutnem jest dalej i to, że wychodźcy polscy nie mają zamiłowania do czytania gazetek i książek, a gdy je wypożyczą, to nie lubią ich zwracać. Ja, co te słowa piszę, chętnie

dawałem im dobre pisma i książki do czytania, kiedy jednak upomniałem się o zwrot tychże, już nie pojawił się u mnie ten, co je wypożyczył. Skarżył się przedemną pewien ksiądz niemiecki, że polscy wychodźcy nie przychodzili do niego po pisma polskie, które dla nich umyślnie z ich kraju sprowadza i zupełnie darmo im daje. Zamiast oddawać się w niedzielę pożytecznemu czytaniu, oddają się Polacy na Saksach grzesznym zabawom i pijatyce.

Tutejsza okolica choć niemiecka, ale katolicką jest. Przy drogach często spotyka się Boże Męki a kościołów nie brak. Mimo to wychodźcy polscy nie uczęszczają do świątyń Pańskich ani w niedziele ani w większe święta.

Może dlatego omijają nasze katolickie świątynie, że każdego Niemca uważają za lutra, ależ księża niemieccy tłumaczą im ciągle, że wszyscy należymy do jednego i tego samego Kościoła katolickiego, który jest p o w s z e c h n y m i obejmuje wszystkie narody.

Wszakże w każdym kościele katolickim jest utajony w Najświętszym Sakramencie Pan Jezus i przed Wielkim ołtarzem płonie wieczna lampa, w każdym odprawia się Msza święta, tak samo jak u Polaków w języku łacińskim. Nie trudno wię poznać, że świątynia gdzie się odprawia Msza święta, gdzie są figury Matki Bożej i świętych Pańskich jest katolicką.

Wychodźcy polscy wszystko to widzą, niepodobna więc przypuszczać, aby się nie poznali na katolickich świątyniach, oni je poznają, tylko się im nie chce do kościoła chodzić.

Tutejsi Niemcy już nieraz czytali w różnych pismach niemieckich, że naród polski jest bardzo pobożnym i katolickim, a oto teraz widzą nieraz rzecz przeciwną, widzą robotników polskich stroniących od kościoła i nabożeństw, a oddających się pijaństwu i rozpuście.

A jakże często czyta się teraz w gazetach niemieckich o występkach i zbrodniach Polaków na „Saksach!“ Niemcy zgorszeni są tem wielce i już nie bardzo wierzą, aby Polacy byli dobrymi katolikami.

Taki to wstyd na siebie i na swój naród ściągają wychodźcy polscy przez swe często pogańskie życie. Dałby Bóg, aby te stosunki, jak najrychlej zmieniły się na lepsze!« *E. B.*

---

# Krew za wiarę.

Gdy wybuchło w Egipcie za czasów cesarzy rzymskich prześladowanie chrześcijan, postanowił św. Juliusz spisywać, o ile się tylko da, najdokładniej liczbę i nazwiska świętych Męczenników,

pomimo, że to było połączone nietylko z wielkim trudem, ale także i z wielkiem niebezpieczeństwem.

Ku temu celowi wybrał on 300 młodzienców, których wysyłał tam, gdzie się srożyło prześladowanie, a ci spisywali fakta, których naocznymi byli świadkami. Z tych zapisków wiemy dzisiaj, że w samym Egipcie liczba świętych Męczenników była bardzo wielka.

Podamy tu kilka przykładów wyjętych z pism św. Juliusza. I tak: dnia 16 lutego został umęczony św. Julian i pięć tysięcy innych chrześcijan. Dnia 29 listopada umarł śmiercią męczeńską św. Piotr aleksandryjski a z nim 600 chrześcijan. Dnia 4 października św. Marcyan z niezliczoną liczbą innych męczenników mężczyzn i kobiet.

Dnia 22 września zatopili poganie okręt zapełniony chrześcijanami, a w dniach 28 stycznia, 21 marca i 13 maja spaliły się trzy kościoły napełnione wiernymi. W dniu 23 sierpnia znowu niezliczona liczba chrześcijan została wymordowaną. W dniach 24 lipca 8000, a 28 grudnia 4800 Męczenników poniosło śmierć za Chrystusa.

Całe wsie i miasta zostały w ten sposób wyludnione. Przyczem mordowanie chrześcijan nie kończyło się na samem tylko pozbawieniu życia, np. na ścięciu, lecz pastwiono się nad nimi w najokrutniejszy sposób; np. palono ich żywcem na wolnym ogniu, zabijano powolną śmiercią głodową; odcinano członki, biczowano, rozgniatano ciężkiemi walcami, albo trzymano ich na żarzących się węglach itp. Lecz tak wielką była ich miłość do Chrystusa, że woleli raczej przenieść i najokropniejsze męki, niż się Chrystusa zaprzeć.

# Zasługi Świętych polskich dla narodu.

## ŚWIĘTY STANISŁAW

### obrońca narodu przed samowładztwem królów.

Przyszłość Polski miała się oprzeć na Chrystusowem prawie. Czystość wiary i chrześcijańskiego obyczaju miała być zaczynem jej rozwoju i ostoją przyszłej potęgi.

Rozumiał to posłannictwo swoje Kościół w Polsce. Ciężka też czekała go praca. Zaród życia chrześcijańskiego słabo jeszcze tlił w narodzie. Przeciwił mu się ciągle duch pogaństwa,lgnęła doń jeszcze Polska w głębi duszy, a z niechęcią zachowała się zawsze wobec nowej wiary. Przykład tego mamy po śmierci Mieszka II,

gdy cały kraj popadł w odmęt zawieruchy, zwróconej przeciw nowemu ustrojowi religijnemu i społecznemu.

Młody Kościół w Polsce potrzebował nieustannej opieki monarszej. Przejęli to zadanie na siebie polscy królowie. Oni początkowo mianowali biskupów, oni pilnowali, by przykazania Boże i kościelne były w narodzie przestrzegane.

Taka jednak opieka królów musiała podać Kościół w zupełną należność od ich władztwa i dawała im sposobość gwałcenia ducha chrześcijańskiego i lekceważenia władzy duchownej.

Tak się stało za Bolesława Śmiałego.

Kiedy Bolesław ze swem rycerstwem bawił na Wschodzie, prowadząc wojnę ruską, lud wiejski przejmował grody rycerskie, dobra rycerskie pustoszył, a żony i córki nieobecnych hańbił. Rozgoryczone wieścią o tem rycerstwo, opuściło króla pod Kijowem i wróciło do domu, aby dochodzić swych krzywd. Wszczął się straszny pogrom ludu wiejskiego. Palono zagrody, niszczono dobytek, mordowano bez litości.



Wraca na to z pod Kijowa król. Rozjątrzony do żywego samowolnym postępkiem rycerstwa, które go opuściło i pozbawiło wojennej chwały, począł się mścić na swych wojownikach. Zemsta pchnęła go na stronę uciśnionego ludu. Najeżdżał i łupił duchowne i rycerskie majątki, wydawał niesprawiedliwe wyroki, hańbił niewiasty, ciemiężył wszystkich. Dufny w swą władzę królewską nie liczył się Bolesław z nikim i z niczem. Stanął wobec narodu jako srogi tyran-samowładca.

Stanął wtedy w obronie ciemiężonej swej trzody pasterz dobry—św. Stanisław, biskup krakowski. Nie lękając się okrutnika, przed którym w chwili uniesienia żadna głowa, choćby samego wojewody czy wielmoży nie była bezpieczna, święty biskup, jak drugi Jan Chrzciciel, nie lękał się powiedzieć swojemu władcy: „Non licet tibi“ — „nie godzi się tobie“ — i rzucił klątwę na króla.

Postępek swój chwalebny przypieczętował św. Stanisław śmiercią męczeńską. Dnia 8 maja 1079 r. w kościele św. Michała na Skałce uniesiony zemstą król własną ręką u ołtarza świętego biskupa zabił.

Ale tym czynem swoim obudził św. Stanisław w młodym

jeszcze narodzie chrześcijańskie sumienie i poczucie godności ludzkiej. Krwią przelaną ukrócił samowolę królów, którą Bolesław na wzór kniaziów kijowskich rządzić się poczynał.

To też św. Stanisław stał się patronem narodu, który w posłannictwie swem dziejowem miał stawać zawsze w obronie sprawiedliwości. U jego trumny na Wawelu skupiają się nasze dzieje. Tam się koronują króle, stamtąd czerpią wodzowie otuchę i męstwo, gdy na wyprawę ruszają tam, składają potem zdobyczne sztandary. Św. Stanisław, przykład wielkiego męstwa, stał się duszą rycerskiego narodu, który był narzędziem prawicy Bożej w obronie i krzewieniu chrześcijaństwa. Nasza chwała dziejowa, w Jego świętości ma swe źródło, a w orędownictwie Jego u Boga swoje oparcie.

---

# Sześciu grabarzy.

Pewien pobożny i mądry człowiek mawiał:

Gdy patrzę na młodych ludzi w obecnych czasach, widzę sześciu grabarzy, którzy im groby kopią.

Pierwszym i najgorszym jest pijaństwo. Jak wiele młodych ludzi, najlepsze rokujących nadzieje, zapija się na śmierć! Wszelkie ziarno, mające za wiele wilgoci, gnije! Jeżeli chcesz żyć długo młodzieńcze, to wyrzeknij się największego twego wroga: alkoholu!

Drugim jest rozpusta. Niszczy ona ciało i duszę. Co się pali, to też i spali się przedwcześnie.

Trzecim jest złość. Złość skraca życie, a św. Paweł mówi (Galat. 5): Złość wywołuje niesnaski, a niesnaski wywołują często zabójstwo i morderstwo!

Czwartym jest nieposłuszeństwo względem rodziców. Wiemy, jakie błogosławieństwo zawiera czwarte przykazanie — kto go nie wypełnia, na tego spada przekleństwo. Suche drzewo, nie dające się zgiąć, złamanem być musi.

Piątym jest złe towarzystwo. Ilu młodych ludzi padło ofiarą złych towarzyszy! Pomimo najlepszych zasad wpojonych przez rodziców, popada młodzieniec w sidła, jakie mu stawia szatan za pomocą swych wybranych. Złe towarzystwo jest źródłem wszelkich grzechów.

Szóstym i ostatnim jest lenistwo. Na co się przyda człowiek leniwy? Drzewo, które nie rodzi, wyciętem i w ogień rzuconem być powinno. Lenistwo naprowadza złe myśli do głowy.

Pamiętajcie młodzieńcy o tych sześciu grabarzach i żyjcie tak, aby koło was roboty nie mieli.

# Ze Śląska.

Zapewne słyszeliście kochani Czytelnicy o Śląsku. Otóż wiedzcie o tem, że na Śląsku za Dziedzicami są *Polacy luterskiej wiary*. Do niedawna mówili jeszcze niektórzy z nich, że są Polakami, że mówią po polsku; ale pięć lat temu zaczął drukować nauczyciel ludowy Kożdoń (luter) gazetę, która się nazywa „Ślązak“. Drukowana jest ta gazeta po polsku, zawsze jednak, bo w każdym numerze bije na Polaków i głosi, że Polacy są głupcami, że mają wszędzie nieporządek, że chcą mieć własnego króla i t. p. Na każdego, kto z Galicyi przyjdzie bij zabij, a to najwięcej dlatego, że jest katolikiem.

Pisze w tej gazecie, że lud na Śląsku nie jest polski, tylko śląski i t. d. Cztery lata temu wybrali go zbałamuceni Ślązacy posłem do Sejmu i od tego czasu idą mu pieniądze kupami od luterskich Prusaków i od wielkich panów na Śląsku od Niemców na wojnę z katolikami.

Założył też Kożdoń osobne towarzystwo »Ojczyzna«. Wykupuje lub pomaga lutrom wykupywać rolę i gospodarstwa od katolików. Jeżeli jaki luter kupi rolę, od katolika, to otrzyma od »Ojczyzny« 15 procent zapłaconych pieniędzy. I tak wykupują od katolików grunta i zagrody.

Chcą ci lutry, żeby nie było na Śląsku katolickich zagród ni gospodarstw. Uciskają lud polski, katolicki, chcą posiąść sami wszystko, a potem zniemczyć. Bo lutrzy choć mówią jeszcze po polsku, to powiadają już prawie wszędzie, że nie chcą być Polakami, że się im u Niemców lepiej podoba, że oni chcieliby być Niemcami. Całe gminy luterskie na Śląsku nie chcą mieć z Polakami nic do czynienia, nie chcą ich znać.

Piszemy o tem dla przestrogi. Tyle naszego ludu katolickiego idzie do pracy na Śląsk do Karwiny, Ostrawy, do Bielska, by więc ci co tam z Galicyi idą nie dali się bałamucić ani przekupić; aby nie zaprzedawali jak Judasz swej mowy pięknej, polskiej ani wiary naszej świętej katolickiej.

Nie wierzcie lutrom na Śląsku, nawet tym co mówią lub piszą że są Polakami! Oni tak mówią, żeby uśpić czujność Katolików-Polaków i narazić ich na utratę wiary św. i narodowości. Kożdoń dziesięć lat temu też był patryotą polskim a dziś na służbie u Niemców. — Katolicy na Śląsku, co tę gazetkę czytacie, otwórzcie oczy!

# Ważne dla dziewcząt szukających pracy w świecie!

Wiadoma to rzecz, iż młode kobiety i dziewczęta opuszczające dom rodzinny i idące w świat za pracą i zarobkiem, narażone bywają w drodze na różne niebezpieczeństwa, i nieraz wpadają w sieci niegodziwych handlarzy żywym towarem. Otóż, aby te młode a słabe istoty uchronić od niebezpieczeństw, grożących im zwłaszcza w większych miastach, utworzył „Polski Związek niewiast katolickich" w Krakowie, osobną sekcyę pod nazwą „Ochrona kobiet", której celem jest opieka nad młodemi kobietami i dziewczętami szukającemi w świecie pracy i zarobku.

„Ochrona kobiet" posiada na dworcu kolejowym w Krakowie tak zwaną „misyę dworcową". Są to panie z „Ochrony kobiet" mające na ramieniu odznakę białożółtą, które dziewczętom przybyłym do miasta udzielają wszelkich rad i wyjaśnień, by je uchronić od niepowołanych opiekunów.

„Ochrona kobiet" posiada też schronisko, gdzie daje przytułek tymczasowy przybyłym dziewczętom, zanim te znajdą sobie odpowiednie zajęcie, a wyszukanie tego zajęcia ułatwia im „Ochrona kobiet" przez swoje biuro pośrednictwa pracy. Prócz tego, gdy potrzeba, „Ochrona kobiet" pośredniczy im w uzyskaniu bezpłatnej porady prawnej i lekarskiej.

Każda więc dziewczyna i kobieta przybywająca do Krakowa w celu wyszukania tu sobie pracy, niechaj — gdy wyjdzie z wagonu, szuka zaraz na dworcu takiej pani, która ma na ramieniu biało-żółtą opaskę, i niech się jej z całem zaufaniem odda w opiekę.

A gdyby nie udało się przybyłej znaleźć takiej pani, to niech się uda wprost do Schroniska „Ochrony kobiet" przy ul. Jagiellońskiej l. 7.

---

# O zazdrości pomiędzy rodzeństwem.

Miłość pomiędzy rodzeństwem jest czemś naturalnem, wrodzonem, a jednak widzimy w wielu rodzinach dzieci, które nie mogą się z sobą zgodzić i u których kłótnie, zawiść i zazdrość są rzeczą zwykłą.

O ile nierozsądnem ze strony rodziców byłoby mieszać się do każdej sprzeczki dzieci, o tyle powinni czuwać nad tem, aby się pomiędzy nimi nie wyrodziła pewna obojętność lub niechęć, która nie tyle uwydatnia się w głośnych kłótniach, ile więcej w cichej, tajnej nienawiści.

Zwykle są rodzice sami winni, jeżeli stosunek pomiędzy dziećmi, nie jest tak serdeczny, jak być powinien. Bo dziecko

umie odczuć, gdy rodzice jedno z rodzeństwa więcej kochają, i czuje się niezmiernie upokorzonem i pokrzywdzonem dlatego może, że jest mniej ładnem, lub że mniej posiada zdolności, niż brat lub siostra.

Zupełnie przewrotnem jest karać dziecko w obecności rodzeństwa, albo łajać je, wykazując mu równocześnie dobre przymioty brata lub siostry. Wytwarza to naturalnie w dziecku zawziętość i niechęć, w rodzeństwie, zaś pychę i zarozumiałość u chwalonych i już powstaje jakieś rozdwojenie.

Często bywa pytanie »moje czy twoje« powodem kłótni, nie tylko u małych dzieci, sprzeczających się o lalkę albo o inną pożądaną zabawkę, lecz i u starszych.

# Kapłani-bohaterzy.

Z wysp Hawajskich na Oceanie Wielkim nadeszła wiadomość, że umarł tam ksiądz Józef Dutton, Amerykanin, opiekun i dobroczyńca trędowatych. Pochodził on z rodziny protestanckiej.

Za młodu był wojskowym, a później urzędnikiem na kolei. Nagle porzucił posadę, przeszedł na wiarę katolicką, a przysposobiwszy się do stanu duchownego, został wyświęcony na księdza, poczem pojechał na wyspy Hawajskie, aby służyć nieszczęśliwym bliźnim, dotkniętym trądem.

Jest tam jedna wysepka, na którą zwożą trędowatych, pozostawiając ich samym sobie. Żaden zdrowy człowiek nie odważy się nawet stąpić na brzeg tej wysepki, gdyż każdy boi się strasznej zarazy.

Ale znalazł się zakonik, ojciec Damian, który nie zważając na nic pojechał tam i opiekował się nędzarzami. Ksiądz Dutton został jego pomocnikiem, a potem następcą Przez 25 lat służył trędowatym, pielęgnując ich, obmywając rany, pocieszając i opiekując się nimi jak najtroskliwiej.

Najbardziej zaś opiekował się nieszczęsnemi dziećmi trędowatemi, które zabierają rodzicom i zawożą na ową wyspę łazarzy. Wkońcu sam ksiądz Dutton zaraził się trądem i umarł teraz jak męczennik.

Był to taki sam bohater, jak zmarły niedawno nasz rodak, ojciec Bejzym, który był opiekunem trędowatych na wyspie Madagaskarze w Afryce.

— Jedna z gazet angielskich donosi, że w miejscowości angielskiej Ongar odbyło się uroczyste odsłonięcie witrażu (obrazu na szkle), umieszczonego w oknie kościoła katolickiego na cześć pracującego tam przez ośm lat kapłana katolickiego, X. Tomasza Bylesa, który zginął w roku ubiegłym na morzu w pamiętnej katastrofie »Titanika«.

Gazeta angielska opisuje z tego powodu bohaterski zgon tego prawdziwego sługi Bożego. Gdy okręt uderzył o skałę lodową, błagano X. Bylesa, aby się ratował. Odmówił stanowczo, mówiąc: »Mój obowiązek jest tutaj, dopóki choć jedna dusza jest na pokładzie«.

Naoczni świadkowie, ocaleni z katastrofy, stwierdzają, że do ostatka można było widzieć zdaleka X. Bylesa, jak udzielał rozgrzeszenia klęczącemu ludowi.

---

# Niedziela w Anglii.

Niedziela dla Anglików jest prawdziwym dniem odpoczynku. Anglik oddaje Bogu, co się Bogu należy. Koleje, tramwaje, nawet aeroplany, samochody i okręty spoczywają z tej prostej przyczyny, że Anglik w niedzielę rzadko z domu wychodzi.

Teatry i inne publiczne widowiska z tego samego powodu zamknięte, natomiast popołudniu w ogrodach szczególniej w dużych miastach grają muzyki za wolnym wstępem.

Prawie wszyscy przed południem idą do kościołów, następnie idą na przechadzkę do ogrodów. Po obiedzie, który w niedzielę wyjątkowo spożywa się o drugiej godzinie odpoczywa się, najczęściej zasypia nad książką. — Oprócz tego, dosłownie, cały dzień niczem się nikt nie zajmuje. Również i odwiedziny obopólne nie są w modzie, gdyż — gospodyni każda chce mieć spokój.

Niedziela jest bezwzględnie dniem spoczynku i należy do uciechy domowej z rodziną.

---

# Nie kłam nigdy.

Pewna kobieta urodzona w Niemczech, a żyjąca w Ameryce, zapragnęła naraz zobaczyć raz jeszcze swoje strony rodzinne i odwiedzić żyjących jeszcze rodziców i rodzeństwo. Jej mąż, który był dość majętnym kupcem, nie sprzeciwiał się tej podróży, tylko powiedział, że z powodu swych interesów nie może sam jechać z żoną. Żona uznała słuszność powodów mężowskich i zdecydowała się odbyć podróż do Europy z swemi dwiema dziewczątkami w wieku trzech i pięciu lat.

Ułożono potem plan podróży i doniesiono rodzicom o bliskiej wizycie na ziemi ojczystej. Wnet potem wsiadła pani ta z dziećmi po czułem pożegnaniu się z mężem i ojcem na okręt, który miał ich odwieść do Hamburga. Przejazd przez ocean odbył się też dobrze, ednak, gdy pani ta, która w Nowym Jorku wesoło

i w dobrej myśli wsiadła na okręt, wysiadła na ląd europejski w opłakanym stanie.

Śmiertelnie blada, z oczyma zapłakanemi i ogromnie zmartwiona, opuszczała okręt chwiejno, prowadząc swą pięcioletnią dzieweczkę za rękę, — drugiego dziewczątka nie było, znalazło ono bowiem nagłą śmierć w falach morskich. W jaki okropny sposób utraciła to ukochane dziecię, opowiadała pewnemu towarzyszowi podróży, który zapytał ją o przyczynę jej ogromnego smutku.

Pewnego pięknego dnia udała się matka z dziećmi na pokład, podczas gdy reszta podróżnych znajdowała się w jadalni. Mała dziewczynka była niegrzeczną, a gdy na powtórne napomnienia jeszcze się nie poprawiła, podniosła matka dziecko w górę i rzekła do niej w grożącym tonie: »Widzisz tam we wodzie pływa wielki kot morski, jeżeli nie będziesz grzeczna, to cię mu rzucę na pożarcie«. Przy ostatnich słowach zrobiła matka ruch, jakby chciała dziecko wrzucić we wodę. Dziecko przyrzekło, że będzie grzeczne i matka posadziła je znowu na podłodze. Groźba ta miała widocznie skutek. Gdyby jednak pani ta była wiedziała, co się potem stanie, toby nie była straszyła dziecka owym kotem morskim. Wnet potem odeszła matka na chwilę, aby przynieść sobie robótkę i pozostawiła małą pod dozorem starszej dzieweczki, nakazując jej uważać na dziecko. Gdy po chwilce powróciła z robótką, znalazła pięcioletnią córeczkę samą; ogromnie przestraszona zapytała się: „Anno co się stało, gdzie jest mała?“

»Ach mamo«, odpowiedziało dziecko, „gdy odeszłaś była mała znów niegrzeczna, więc uczyniłam to, co ty już przedtem chciałaś uczynić, rzuciłam ją kotowi morskiemu!«

W rzeczy samej rzuciła dziewczynka swą siostrzyczkę do morza. Natychmiast usiłowała cała załoga ratować dziecko, jednak wszystkie usiłowania były daremne. Nie zdołano nawet odnaleść zwłok dziecka. Biedna matka utraciła na zawsze swe ukochane dziecko, dla niemądrej groźby, którą starsza dziewczynka wzięła na seryo i ją wykonała.

Czy zdoła się kiedy zagoić ta głęboka rana, którą zadała swemu sercu przez te nieostrożne słowa?

A więc pamiętajcie o tem, wy wszyscy, którzy czytać będziecie te wiersze: nie kłamcie nigdy!

---

# To i owo.

**Zdrowie Ojca św.** Pojawiły się z początkiem maja nowe pogłoski, że Ojciec święty po wyzdrowieniu znowu zasłabł. Otóż gazeta watykańska Osservatore Romano stwierdza, że pogłoski te są o tyle prawdziwe, iż Ojciec święty prowadzić jeszcze musi zmieniony tryb życia i choć stan zdrowia jego można uważać za pomyślny, Papież w ostatnich dniach nie odbył spacerów w o-

grodach Watykanu, a także stosownie do rady lekarzy nie odbywają się jeszcze przyjęcia pielgrzymów.

**Pielgrzymi polscy w Watykanie.** Dnia 19 kwietnia br. przyjmował sekretarz stanu kardynał Merry del Val w sali książęcej Watykanu 350 pielgrzymów polskich, prowadzonych przez Arcybiskupa lwowskiego, X. Biskupa-administratora poznańskiego i X. Biskupa tarnowskiego.

X. Biskup poznański odczytał w języku łacińskim ułożony adres wyrażający imieniem Polaków uczucia wierności dla Stolicy Apostolskiej i życzenia rychłego wyzdrowienia Papieżowi.

Sekretarz stanu X. kardynał Merry del Val odpowiedział w języku włoskim, że Papież ubolewa, iż nie może przyjąć pielgrzymów, przesyła im jednak błogosławieństwo apostolskie. X kardynał wezwał pielgrzymów, by się modlili za Ojca św. i udzielił im błogosławieństwa.

**Nowy Arcybiskup wiedeński.** Opat klasztoru w Klosterneuburgu Ks. Piffl mianowany został Arcybiskupem wiedeńskim.

**Zasłużony misyonarz i przyjaciel Polaków** ks. Józef Knapen zmarł w Danii na wyspie Laaland. Zmarły rodem Hollender, zajmował się gorliwie polskimi wychodźcami w Danii, dbał o dobro ich doczesne i duchowe, zaspakajał potrzeby religijne w języku polskim i chronił przed wyzyskiem. Wysłany na misyę do Danii, zetknął się tam z Polakami, przylgnął do nich sercem; dla nauczenia się języka udał się w Poznańskie, przyjęty gościnnie w domu p. Zofii Brezowej, później zaś często odwiedzał zimową porą parafie wychodźców dla naradzenia się nad ich potrzebami.

Bronił ich też często w sądach duńskich i założył dla nich kasę oszczędności. Zmarł na szkarlatynę, zaraziwszy się od jednego z umierających Polaków przy spełnianiu obowiązków duszpasterskich. Wychodźcy polscy w Danii ponoszą ciężką stratę przez śmierć gorliwego i zacnego kapłana.

**Pielgrzymka do Lourdes.** W dniu 28 lipca wybiera się wiedeńska pielgrzymka do Lourdes. Pielgrzymka podąży z Wiednia do przez Solnogród, Tryest, Wenecyę, Padwę, Marsylię do Lourdes—a powrót do Wiednia w dni 9 sierpnia przez Pavay-le-Monial, Genewę, Einsiedeln. Pobyt w Lourdes jest oznaczony na 3 i pół dnia.

Koszty pielgrzymki, licząc z Wiednia i z powrotem do Wiednia, wynoszą klasa I. 550 kor. kl. II. 400 kor. kl. III. 250 kor.

Zgłoszenia do 20 czerwca 1913 przyjmuje Redakcya „Illustrierte Lourdes-Chronik“, Linz-Humbolstrasse 15.

Ponieważ Polacy w tym roku nie urządzają osobnej polskiej pielgrzymki, osoby, które pragną być w Lourdes, mogą przyłączyć się do pielgrzmyki wiedeńskiej.

## Pamiętajmy o funduszu
# na budowę kościołów i kaplic.

Wydawca: Ks. Dr Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.